

A jeśli tak się zdarzy?

Podczas weekendu Bożego Ciała pojechałam razem z rodziną na długo wyczekiwaną przez wszystkich wycieczkę. Celem naszej podróży był najmłodszy park narodowy w Polsce – Ujście Warty. Przed wyjazdem zapoznałam się z opisami ścieżek przyrodniczych i byłam dobrze przygotowana na wędrówki przez podmokłe tereny zalewowe. Nie miałam jednak pewności, czy trasa w ogóle będzie dostępna, ponieważ jak napisano na stronie internetowej parku, „poziom wody na tym terenie podlega znacznym wahaniom, betonowa droga może być zalana wodą i niedostępna”. Wyobrażałam sobie, jak z determinacją pokonuję bagniste tereny, przeskakując kałuże i brodząc po kostki w wodzie, żeby w końcu dotrzeć do terenów lęgowych rzadkich gatunków ptaków. Nic bardziej mylnego. Kolejna bezśnieżna zima i ostatnie gorące lata spowodowały, że zastałam krajobraz zupełnie inny od tego, który sobie wyobrażałam. To, co mnie otaczało, miało więcej z pustyni, która łąknie wody, niż z grzędzawisk, które miałam nadzieję zobaczyć. Zwykle zielone i żywe szuwały stały się teraz w większej części wysuszona łąką badyli. Po bokach ścieżki w korycie rzeki pokazały się korzenie i ziemia. Może dlatego że oczekiwałam WILGOCI, tak bardzo rzuciła mi się w oczy suchość otoczenia. Idąc jedną ze ścieżek, minęłam tablice zawieszane na wieży widokowej pokazujące ponadprzeciętny stan wód z powodzi 1997 i 2011 roku, aż trudno było w to uwierzyć! Uzbrojona w lornetkę wyłapywałam ruchy ptaków w zaroślach, podziwiałam ogromne łabędzie przelatujące obok ze świstem i lądujące z gracją na wodzie. Moim małym aparatem utrwaliłam gęgawy skubiące trawę i krwawodzioba grzebiącego w ziemi w poszukiwaniu pożywienia. Siedząc w czatowni, delektowałam się ciszą przerywaną tylko pokrzykiwaniem czajki. Było już za późno, żeby zobaczyć bielika, ale czapla biała dostojnie brodziła w wodzie i nawoływała samca. Nad głową jaskółki próbowały uwić gniazdo, ale wyraźnie moje towarzystwo ich nie cieszyło. Odeszłam stamtąd po cichu, już nie przeszkadzając. W końcu to ja byłam gościem. Może tam jeszcze wrócę... Czy będzie do czego? A co się stanie, jeśli brak śniegu i afrykańskie lato wysuszą ten teren i Park Narodowy pozostanie jedynie dumną nazwą miejsca, któremu zaufały tysiące ptaków.

Nie chciałabym, żeby moja lornetka, kalosze i aparat pozostały tylko wspomnieniem. A jeśli tak się zdarzy?

Julia Różańska, klasa preIB (felieton)